

Marta Ruszczynska

Wspomnienie o zielonogórskiej polonistyce

W roku 2021 minęło pięćdziesiąt lat od powołania filologii polskiej jako kierunku studiów w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze. Ta okrągła rocznica w naturalny sposób zachęca do wspomnień, obrachunków i podsumowań. Początki zielonogórskiej polonistyki, czyli prawie cała dekada lat 70., z pewnością nie należały do łatwych, szczególnie jeżeli chodzi o sprawy kadrowe. Warto może w tym miejscu przypomnieć, że miały one miejsce na pl. Słowiańskim. To tam zebrało się małe grono ojców założycieli, któremu przewodził dr Lech Ludorowski, późniejszy dyrektor zielonogórskiej polonistyki. Jednak z perspektywy osoby, która rozpoczęła studia w tej uczelni, czyli wówczas Wyższej Szkoly Pedagogicznej, w drugiej połowie lat 70. i mogła obserwować rozwój środowiska jako studentka, to właśnie wspomniane lata były barwne i interesujące za sprawą wielu nietuzinkowych osób, które wówczas pracowały w Instytucie Filologii Polskiej, choć samodzielnych pracowników naukowych było wówczas w porównaniu z sytuacją obecną bardzo niewiele. Jednakże wśród prowadzących zajęcia, także w grupie adiunktów, było wielu oryginałów i naukowców z interesującą osobowością, choć jednocześnie niezwykle wymagających nauczycieli akademickich. Jednak po latach to ich właśnie najcieplej wspominamy, jak niezapomniane zajęcia z SCS-u z dr. Adamem Demartinem, którego pasją, wśród wielu innych, był folklor huculski. Doktor przyśpiewkami i tańcami huculskimi ubarwiał nam trudne i wymagające ćwiczenia z tego przedmiotu, a w dodatku był również opiekunem studenckich obozów naukowych o profilu onomastycznym w okolicach Ziemi Lubuskiej i na terenie byłej NRD w przygranicznych Łużycach (Budziszyn i Drezno). Wśród językoznawców wyróżniała się dr Małgorzata Marcjanik, osoba niezwykle elegancka, a w dodatku obdarzona charyzmą wymagająca dydaktyczka, która prowadziła przedmiot kultura języka polskiego, a zmartwieniem studentów stały się częste testy i dyktanda. Zdecydowanie jednak postacią najbardziej wyrazistą w tamtych czasach był z pewnością ówczesny dyrektor IFP profesor Wojciech Pasterniak zajmujący się dydaktyką nauczania, a dodatkowo twórca własnej teorii nauczania języka polskiego w szkole, a mianowicie nauczania systemowego, którego główne tezy wszyscy studenci polonistyki musieli znać jak przysłowiową tabliczkę mnożenia.

Poza tym jako studenci byliśmy wówczas bardzo blisko kadry naukowej, gdyż każdy rok miał swojego opiekuna, a nas poza zajęciami pochłaniało niezwykle intensywne życie uczelniane, trochę inne niż to obecne. Oprócz wspomnianych obozów

naukowych, które odbywały się latem, w ciągu całego roku akademickiego można było wziąć udział w licznych imprezach turystycznych, a mianowicie rajdach pieszych czy spływach kajakowych, a nawet studenckich wyjazdach zagranicznych do egzotycznych krajów. Na uczelni działały liczne kabarety, teatry studenckie, zespoły muzyczne, można było publikować swoje teksty w „Faktorze”. I chyba bez przesady byłoby stwierdzenie, że lata 70., szczególnie druga ich połowa, stanowiły najbardziej twórczy okres rozwoju kultury studenckiej. Nałożyły się one na okres późnego PRL-u, będąc przeciwwagą dla tego, co działo się wówczas w kraju. Oczywiście chodzi o sprawy polityczne, gdyż kultura dawała nam nieocenione chwile wytchnienia. Wielu młodych ludzi, którzy zaczynali wówczas studia w zielonogórskiej WSP, a mieliśmy studentów dosłownie z całej Polski, uważało, że zarówno miasto, jak i uczelnia mają swój niepowtarzalny klimat związany między innymi z ruchem kabaretowym i atmosferą pewnego „wyluzowania” oraz jeszcze czegoś nieuchwytnego, a należącego pewnie do niepowtarzalnej atmosfery winnego grodu, składającego się na *genius loci* tego urokliwego miasta ogrodu otoczonego lasami, jak określają dzisiaj Zieloną Górę badacze zajmujący się regionalizmem.

Lata 80. upłynęły w Wyższej Szkole Pedagogicznej pod znakiem dalszego wzbogacania kadry naukowej, aczkolwiek określiłabym je w kategoriach również pewnej stagnacji, szczególnie trudny był początek lat 80. związany ze stanem wojennym. Później można mówić o pewnym uspokojeniu, ale rozwój naukowy całego Instytutu, a szczególnie ówczesnego Zakładu Historii i Teorii Literatury, z którym od początku byłam związana, kierowanego przez prof. Władysława Magnuszewskiego, następował powoli, mimo iż studentów wtedy nie brakowało, zarówno na studiach stacjonarnych, jak i zaocznych. Ten powolny rozwój związany był z pewną trudnością w pozyskiwaniu publikacji, gdyż wydawanie prac naukowych w ówczesnych warunkach poligraficznych przeciągało się i rozkładało na lata, a zielonogórska polonistyka nie miała jeszcze wtedy praw w zakresie doktoryzowania, co znacząco przekładało się na dość wolny rozwój kadry naukowej. Jednak od samego początku opiekun literaturoznawców prof. Magnuszewski uważał, że jako młody ośrodek naukowy nie powinniśmy ograniczać się tylko do grona własnych absolwentów, ale wręcz przeciwnie, powinniśmy otwierać się na innych.

I tak rozpoczęła się współpraca z dwoma znaczącymi ośrodkami naukowymi, do których było nam najbliżej, również geograficznie, a mianowicie z Uniwersytetem Wrocławskim i Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, co nie znaczy, że nie pojawiali się reprezentanci innych ośrodków. Jednak to właśnie w tych dwóch, jakże szacownych placówkach akademickich, miały najczęściej miejsce obrony prac doktorskich, zarówno językoznawców, jak i literaturoznawców, już naszych absolwentów zatrudnionych na uczelni w charakterze asystentów. Jednocześnie znani profesorowie

przyjeżdżali do nas na odczyty i konferencje naukowe, choć tych ostatnich nie było w latach 80. z różnych względów szczególnie wiele. Chciałabym tu wymienić prof. Jarosława Maciejewskiego, Michała Witkowskiego, obaj z UAM w Poznaniu, którym jako młoda asystentka wiele zawdzięczam. Z Wrocławia też blisko z nami współpracował prof. Mieczysław Ingłot, z odczytami bywał również prof. Tadeusz Żabski, a wśród liczego grona wymieniałabym także prof. Tadeusza Bujnickiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz prof. Janusza Maciejewskiego z IBL-u w Warszawie.

Jednak to nowe otwarcie, o którym już wspominałam, zaowocowało przyjęciem do naszego grona w roku 1982 dr. Czesława Dutki, związanego wcześniej z ośrodkiem wrocławskim, a który właśnie u nas rozwinął swoją karierę naukową, znacznie wzbogacając potencjał badawczy całego środowiska. Niedługo dr habilitowany, a później profesor stanął na czele nowo powstałego Zakładu Teorii Literatury (1991-2006), a także dał się poznać jako interesująca osobowość mająca wpływ na kulturowy profil miasta, wychodząc też z organizowanymi przez siebie sympozjami i konferencjami poza uczelnię. Myślę, że to ostatnie posunięcie było szczególnie ważne, gdyż otworzyło zielonogórską polonistykę na zewnątrz. I to otwarcie, na różnych zresztą poziomach, trwa do dzisiaj. Profesor Dutka, erudyta, człowiek o szerokich zainteresowaniach humanistycznych, miłośnik szachów, dał się poznać jako spolegliwy opiekun doktorantów, z których dość duże grono skupiło się w jego Zakładzie. Profesor był także współtwórcą „Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów” oraz zielonogórskiego Uniwersytetu Poezji, a także moderatorem poświęconych poezji „czwartków literackich” w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Cypriana Norwida, a przede wszystkim wybitnym teoretykiem literatury. I bardzo często w rozmowach podkreślał, że zamierzał znaleźć w naszym Instytucie jakieś chwilowe, kilkuletnie przytulisko, a spędził tu prawie ćwierć wieku, a to chyba też świadczy o tym, że samo miejsce jakoś go wciągnęło. Należy podkreślić, że w jego pracach znalazło się dużo przestrzeni na badania o charakterze regionalistycznym, które sam zresztą w naszej uczelni zapoczątkował, często pisząc o zielonogórskim środowisku literackim. Wspomniane badania obecnie rozwija i stale poszerza jego dawna doktorantka prof. Małgorzata Mikołajczak, obecnie kierownik Zakładu Literaturoznawstwa.

Dekada lat 90. to dalszy rozwój naszego Instytutu, także w sensie kadrowym. Młodzi asystenci skupieni w trzech zakładach, a mianowicie Historii Literatury, Językoznawstwa i Dydaktyki, często wychowankowie zielonogórskiej polonistyki, na początku tej dekady obronili doktoraty, a samo środowisko naukowe poszerzyło się o grono profesorów, głównie wychowanków Uniwersytetu Wrocławskiego, jak też Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Szczególnie chciałabym tu wymienić prof. Leszka Libereę, obecnie będącego na emeryturze, który był związany z tymi dwoma ośrodkami, oraz już nieżyjącego dra hab. Ireneusza Sikorę z Uniwersytetu

Wrocławskiego. Obaj, co warto podkreślić, zajmowali się XIX wiekiem, i jak to często bywa, również mieli swoich wychowanków, a ci ostatni także zasilili środowisko badaczy literatury tego okresu. Profesor Libera zostawił nam swoje dziedzictwo w postaci książek o twórczości Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, a jego doktorantka dr hab. Dorota Kulczycka, prof. UZ nadal pracuje w Zakładzie Literaturoznawstwa. Można więc mówić o kolejnym już pokoleniu naukowców urodzonych w latach 70., chyba w tej chwili najliczniejszym, które zasiłło zielonogórską polonistykę.

Niestety lata 90., będące tak istotne dla dalszego rozwoju zielonogórskiej filologii polskiej, przyniosły też niepowetowaną stratę. Po długiej i ciężkiej chorobie w roku 1996 odszedł od nas na zawsze nasz mistrz i nauczyciel, wieloletni kierownik Zakładu Historii i Teorii Literatury prof. Władysław Magnuszewski, który, co warto podkreślić, był jednym z akuszerów zielonogórskiej polonistyki. Środowisko naukowe boleśnie odczuło to odejście, gdyż autor *Zagadek autorskich literatury polskiego baroku* był przecież znanym w Polsce badaczem literatury staropolskiej. I dlatego myślę, że ta przedwczesna śmierć profesora, który miał jeszcze tyle planów naukowych, a poza tym zawsze nas, młodych pracowników, wspierał swoim słowem i autorytetem, położyła się cieniem na całej dekadzie. Do tej pory pamiętam te niekończące się dyskusje o literaturze, historii i kulturze, które toczyły się na instytutowych dyżurach. Nie należy jednak zapominać, że pozostawił profesor swoich uczniów, którzy choć w części kontynuowali jego ścieżkę badań nad literaturą XVII wieku, a jeden z nich, Radosław Szyber, wówczas magister, a dzisiaj dr hab. prof. UZ, badacz literatury doby baroku, pracuje w naszym Instytucie.

Jednakże lata 90. z perspektywy osoby, która dopiero co zdobyła pierwsze naukowe szlify, mówiąc o doktoracie, z pewnością były dekadą jakiegoś szalonego entuzjazmu, który wszyscy wówczas odczuwaliśmy. Myślę, że po części działo się tak za sprawą transformacji ustrojowej, ale też dzięki obecności nowego rektora prof. Jerzego Baksalarego, matematyka, uczonego, wykładowcy na kilku prestiżowych zagranicznych uczelniach, który przyszedł do nas z Poznania i tchnął w mury tej uczelni nowego ducha, i to dosłownie, bo także dał wielu młodym ludziom szansę na zdobycie własnego mieszkania. Już bowiem niedługo niedaleko uczelni wyrosło kilka kolorowych budynków, interesujących pod względem architektonicznym, które złośliwi nazywali „Mądralinem”, ale dla wielu młodych naukowców dysponujących niewielkimi zasobami finansowymi preferencyjny kredyt od uczelni stał się wówczas realną możliwością kupna własnego mieszkania. Warto też pamiętać, że to właśnie podczas tej dekady liczba studentów naszej uczelni powiększyła się dwukrotnie, również nasza polonistyka nie narzekała wtedy na brak studentów, także na studiach zaocznych, mimo iż decyzją rektora były to studia odpłatne: w skali kraju pewna nowość, która teraz jest już standardem.

Początek XXI wieku i jego pierwsza dekada to już okres zdecydowanej stabilizacji i pewnego nasycenia kadrowego zielonogórskiej polonistyki, ale także uzyskane wówczas stopnie naukowe, czyli habilitacje, również naszych pracowników, pozwoliły nam coraz odważniej myśleć o dalszym rozwoju naukowym. Stało się to tym bardziej zasadne, że w roku 2001 decyzją Sejmu po połączeniu Politechniki z Wyższą Szkołą Pedagogiczną staliśmy się Uniwersytetem Zielonogórskim. Niewątpliwie była to nobilitacja, jak wówczas chyba wszyscy to odczuwali, a prowadziła do niej dość długa i żmudna droga. Jednak ta nowa sytuacja przyczyniła się poniekąd do tego, iż władze wydziału humanistycznego oraz nasz Instytut podjęły starania o uzyskanie praw w zakresie doktryzowania w dwóch dyscyplinach: językoznawstwie i literaturoznawstwie. I owe długie starania zakończyły się sukcesem, gdyż najpierw uzyskaliśmy prawa doktorskie w zakresie literaturoznawstwa, a niedługo później w językoznawstwie, a już na początku kolejnej dekady powstały szkoły doktoranckie, które cieszyły się dużym powodzeniem, również wśród naszych byłych absolwentów. Tych ostatnich, jako swoich dawnych wychowanków, witaliśmy z dumą w murach naszej uczelni, bo ten pierwszy kierunek studiów doktoranckich stanowił zarazem trzeci stopień w dydaktyce uniwersyteckiej. Niestety, nowa ustawa o szkolnictwie wyższym, która weszła w życie w roku 2018, zamknęła ten okres, tworząc inny, bardziej elitarny model kształcenia, również w tym zakresie. Zresztą nie tylko ona, ale także późniejszy czas pandemii i związanego z nią zdalnego nauczania, które jest trudne i wpływa negatywnie na studia uniwersyteckie, a przede wszystkim problemy demograficzne spowodowały, iż odczuliśmy pewne wyhamowanie, co przełożyło się na duży spadek liczby studentów, również na kierunku filologii polskiej. Jednak w sensie naukowym ten ostatni okres, kiedy działaliśmy już w innych warunkach, określonych nową ustawą o szkolnictwie wyższym, nie przełożył się na spowolnienie naszego rozwoju. Wręcz przeciwnie – jako filologia polska istniejąca w obrębie dwóch dyscyplin: językoznawstwa i literaturoznawstwa uzyskaliśmy w roku 2022 w wyniku ewaluacji kategorię A, i to w obu tych dyscyplinach. Bardzo dobrze świadczy to o nas jako o kierunku oraz równie pomyślnie prognozuje na przyszłość. I jak powiedział kiedyś jeden z byłych rektorów – prof. inż. Tadeusz Kuczyński – „jako Uniwersytet Zielonogórski jesteśmy skazani na sukces”. I myślę, że były to słowa w pewien sposób prorocze, gdyż wszystko to, co nastąpiło później, łącznie z piątą lokatą w skali kraju za rok 2022/2023 (według Best Global Universities Rankings), zdaje się ten sukces tylko potwierdzać.

Podsumowując tę mijającą rocznicę 50-lecia filologii polskiej, która zaczęła się na początku lat 70. ubiegłego stulecia i w zupełnie innych warunkach, próbując też spojrzeć wstecz na całą spuściznę i dorobek tego okresu, widać wyraźnie, że na całość złożyła się wyteżona praca naukowa i dydaktyczna co najmniej pięciu pokoleń naukowców, w różnych okresach. Gdyby jednak zadać sobie trud przeliczenia wszystkich

pracowników, którzy od początku istnienia pracowali w Instytucie Filologii Polskiej, to z obliczeń wynika, że byłoby to, ostrożnie licząc, prawie sto osób, które do niego należały. Jednak przede wszystkim należałoby podkreślić ogromne zaangażowanie wszystkich tych, którzy pracowali w naszym Instytucie. Niektórzy z nich, co prawda, z różnych przyczyn dość krótko, gdyż zawód nauczyciela akademickiego jest z pewnością trudną i niezwykle wymagającą profesją, ale wszystkie te osoby swoją pracą naukową i dydaktyczną oraz ogromnym zaangażowaniem wspólnie złożyły się na obecny sukces, którym jest wspomniane piąte miejsce w skali kraju oraz doskonałe wyniki w ewaluacji filologii polskiej jako kierunku. Może też, gdyby się głębiej zastanowić, ów sukces zawdzięczamy otwartości zielonogórskiej Alma Mater, która znacząco wrosła w krajobraz naszego miasta, otaczając go z obu stron swoimi kampusami w taki sposób, że już sama geografia potwierdza ten silny emocjonalny, kulturotwórczy i intelektualny związek uczelni z miastem, a także z całym naszym lubuskim regionem. Jednak paradoksalnie ten kampusowy krajobraz obrzeży Zielonej Góry, który nazwałabym „skrajobrazem”, nie jest tu bez znaczenia, gdyż od razu wprowadza każdego, kto do nas zawita, do uniwersyteckiego świata, wpływając na postrzeganie w perspektywie uczelni całego naszego miasta. Bo stał się przecież uniwersytet jako stały element miejskiego „skrajobrazu” nie zapleczem miasta, ale jego esencją. Dlatego myślę, że również zielonogórska polonistyka ma, zwłaszcza w kontekście kulturowym tego związku, swój znaczący i wciąż rosnący udział, a świadczą o tym różnego rodzaju imprezy kulturalno-literackie, w których wiele osób z naszego grona bierze czynny udział w charakterze organizatorów, ekspertów czy jurorów.

Toteż na zakończenie wypada stwierdzić, że dzieje zielonogórskiej polonistyki na przestrzeni pięćdziesięciu lat na pewno można i należy rozpatrywać z różnych perspektyw, i dla każdego może mieć ta okrągła rocznica zgoła inny wymiar. Jednak dla mnie jako ówczesnej studentki z przełomu lat 70. i 80. oraz późniejszej asystentki, której wszystkie etapy kariery zawodowej od magistra do profesora zwyczajnego związane zostały z tą właśnie uczelnią, ma ona wymiar szczególny i bardzo osobisty. I myślę, że można bez przesady powiedzieć, że całe moje dorosłe życie upłynęło w murach tej uczelni, a jest to z pewnością okres znaczący w kontekście całej biografii zawodowej. Mam też nadzieję, jak pewnie wszyscy nasi pracownicy, że drugie pięćdziesięciolecie, w które właśnie wkroczyliśmy, upłynie zielonogórskiej polonistyce równie twórczo i owocnie, i dalej będzie się ona rozwijać. Z pewnością potwierdzi się nasze znaczenie jako kierunku studiów na mapie polonistycznej całego kraju, a także pogłębi jeszcze rola i znaczenie kulturotwórcze filologii polskiej w skali miasta i całego naszego regionu, choć może zmieni się nieco charakter samej polonistyki, jak miało to miejsce przez te wszystkie dekady. Tego właśnie chciałabym sobie i innym życzyć z okazji 50. rocznicy.